

Kryształowe schody

**Alessandra
Grosso**



Alessandra Grosso

Kryształowe Schody

http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=58999899

*Kryształowe schody:
ISBN 9788835410904*

Аннотация

Witam serdecznie. Moja książka to prosta kolekcja koszmarów i nie ma wielkich pretensji, poza tym, że pozwala wam wejść w bóle moich myśli. Wierzę, że wszyscy mieliśmy koszmary, zarówno z otwartymi jak i zamkniętymi oczami; cóż, jestem super specjalistką od koszmarów z zamkniętymi oczami, które są moją osobistą klątwą: zawsze je miałam od dziecka i nigdy nie rozumiałam, dlaczego. Moje dzieciństwo zawsze było związane ze strachem, że coś katastroficznego stanie się ze mną lub z osobami, które kocham. Często miałam uczucia takie jak: zimne powietrze, które powoduje dreszcze na szyi, śliską i lodowatą dłoń, która dotyka twoich pleców i sprawia, że zaczynasz drżeć zaskoczona. Bardzo często widziałam wszystko na czarno, a potem musiałam iść spać. Gdy tylko wchodziłam do sypialni, bałam się zamknąć oczy. Witam serdecznie. Moja książka to prosta kolekcja koszmarów i nie ma wielkich pretensji, poza tym, że pozwala wam wejść w bóle moich myśli. Wierzę, że wszyscy mieliśmy koszmary, zarówno z otwartymi jak i zamkniętymi oczami; cóż, jestem super specjalistką od koszmarów z zamkniętymi oczami, które są moją osobistą klątwą: zawsze je miałam od dziecka

i nigdy nie rozumiałam, dlaczego. Moje dzieciństwo zawsze było związane ze strachem, że coś katastroficznego stanie się ze mną lub z osobami, które kocham. Często miałam uczucia takie jak: zimne powietrze, które powoduje dreszcze na szyi, śliską i lodowatą dłoń, która dotyka twoich pleców i sprawia, że zaczynasz drżeć zaskoczona. Bardzo często widziałam wszystko na czarno, a potem musiałam iść spać. Gdy tylko wchodziłam do sypialni, bałam się zamknąć oczy. W okresie dojrzewania rzeczy nie uległy poprawie: śniłam koszmary i budziłam się drżąca i spocona. Po takiej nocy musiałam stawić czoła życiu jak wszyscy, ale miałam wątpliwości co do przyszłości i za każdym razem kiedy musiałam wybierać, koszmary się pogarszały. Moje życie stało się piekłem, zamknęłam się w sobie i zastanawiałam się w jakim punkcie się znajduję i dokąd zamierzam dojść. Z czasem nauczyłam się opisywać moje sny aby je lepiej zrozumieć, i pragnienia, aby sprawdzić, czy się spełniają. Ten ostatni pomysł pomógł mi niejednokrotnie w wyjaśnieniu wielu kwestii, ale teraz wróćmy do koszmarów. Pomyślałam, że opowiem wam wszystkie moje koszmary, opisując je i wiążąc jeden po drugim, aby dać wam zbiór wszystkich mrozących krew w żyłach moich sennych doświadczeń.

Содержание

WPROWADZENIE	7
KRYSTAŁOWE SCHODY	9
MISJA (PROLOG)	11
CZEŚĆ 1	13
ROZDZIAŁ 1	14
UCIECZKA	14
ROZDZIAŁ 2	27
POCIESZENIE I PROBLEMY	28
ALTERNATYWNE	
POTWORY Z JASKINI	38
PAJĄKI Z KOŃCA ŚWIATA	50
Конец ознакомительного фрагмента.	53

Alessandra Grosso

Kryształowe schody

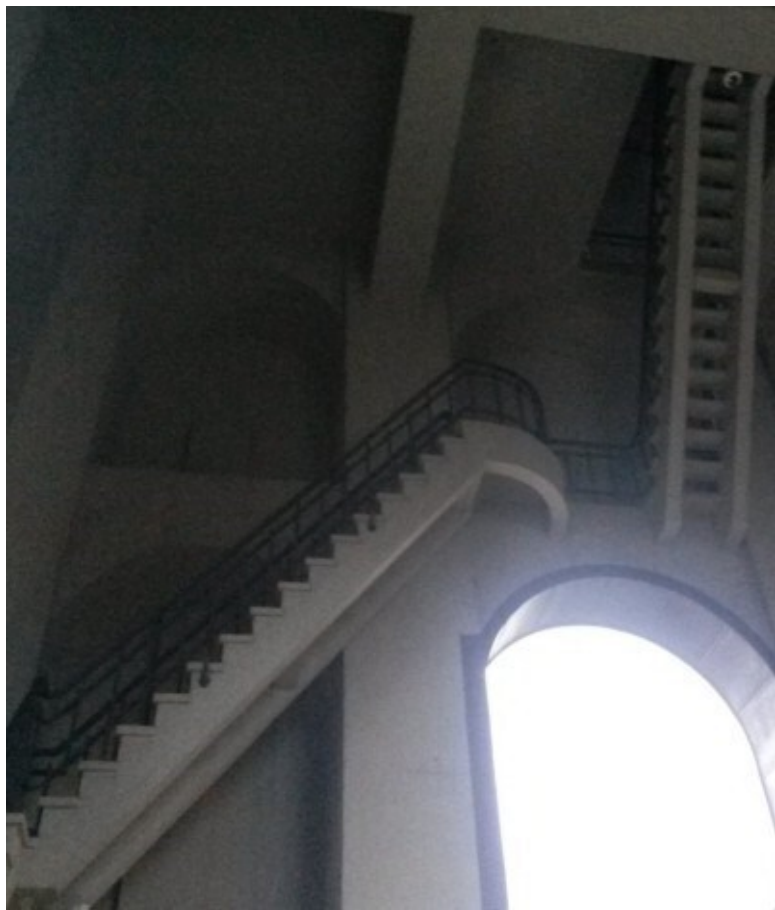
Kryształowe schody

Alessandra Grosso

© Alessandra Grosso 2020

Przekład: Andrzej Stanisław

Ta książka jest fikcją. Wszystkie wymienione nazwiska, postacie, miejsca i organizacje są dziełem wyobraźni autora. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych wydarzeń lub osoby, żyjące lub zmarłe, są czysto przypadkowe. Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być powielana, reprodukowana w jakiegokolwiek formie, w tym mechanicznej lub system elektroniczny, bez pisemnej zgody redakcji za wyjątkiem krótkie przejścia do celów kontrolnych.



WPROWADZENIE

Witam serdecznie. Moja książka to prosta kolekcja koszmarów i nie ma wielkich pretensji, poza tym, że pozwala wam wejść w bóle moich myśli. Wierzę, że wszyscy mieliśmy koszmary, zarówno z otwartymi jak i zamkniętymi oczami; cóż, jestem super specjalistką od koszmarów z zamkniętymi oczami, które są moją osobistą klątwą. Zawsze je miałam od dziecka i nigdy nie rozumiałam, dlaczego. Moje dzieciństwo zawsze było związane ze strachem, że coś katastroficznego stanie się ze mną lub z osobami, które kocham. Często miałam uczucia takie jak: dotknięcie zimnego powietrza, które powoduje dreszcze na szyi, lub śliską i lodowatą dłoń, która dotyka twoich pleców i sprawia, że zaczynasz drżeć zaskoczona. Bardzo często widziałam wszystko na czarno, a potem musiałam iść spać. Gdy tylko wchodziłam do sypialni, bałam się zamknąć oczy.

W okresie dojrzewania rzeczy nie uległy poprawie: śniłam koszmary i budziłam się drżąca i spocona. Po takiej nocy musiałam stawić czoła życiu jak wszyscy, ale miałam wątpliwości co do przyszłości i za każdym razem kiedy musiałam wybierać, koszmary się pogarszały. Moje życie stało się piekłem, zamknęłam się w sobie i zastanawiałam się w jakim punkcie się znajduję i dokąd zamierzam dojść.

Z czasem nauczyłam się opisywać moje sny aby je lepiej zrozumieć, i pragnienia, aby sprawdzić, czy się spełniają. Ten

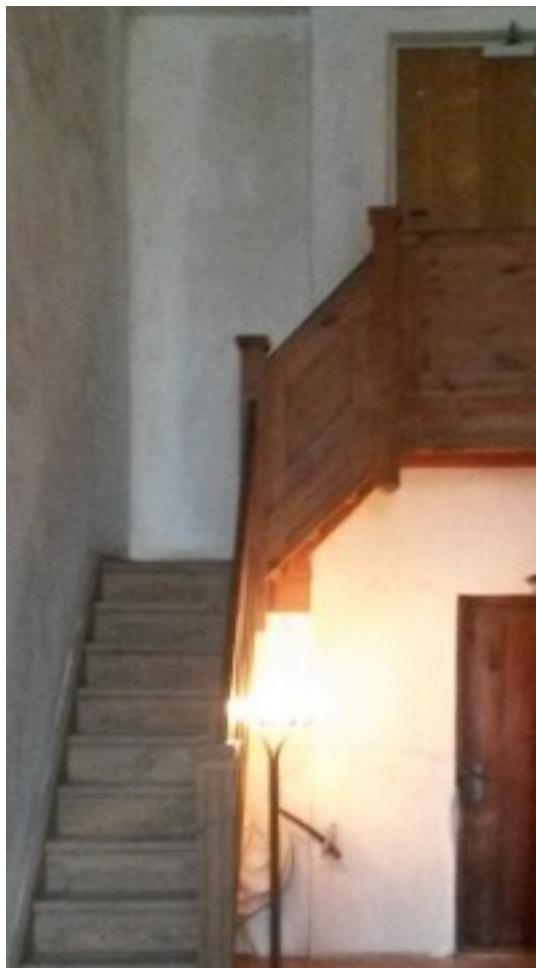
ostatni pomysł pomógł mi niejednokrotnie w wyjaśnieniu wielu kwestii, ale teraz wróćmy do koszmarów.

Pomyślałam, że opowiem wam wszystkie moje koszmary, opisując je i wiążąc jeden po drugim, aby dać wam zbiór wszystkich mrożących krew w żyłach moich sennych doświadczeń.

Przepraszam za ten lodowy prezent, ale mój umysł to zimne i nieuporządkowane miejsce. To umysł kobiety, wojownika, który z podniesioną twarzą stawiał czoła złu i postanowił się tym podzielić z wami.

Moje słowa czasami mogą sprawić cierpienie, zwłaszcza wrażliwym duszom, lecz możecie być pewni, że ja nie czuję się lepiej od nich. Wy widzicie świat na wasz sposób i przez waszą wrażliwość; ja natomiast na mój sposób. Po tych wszystkich przygodach, które przeżyłam w życiu staram się wykorzystać „trzecie oko”, aby stworzyć wizję bardziej przyjemnej i kolorowej przyszłości. Staram się widzieć przyszłość pełną marzeń i pragnień, studiów i podróży... lecz teraz wróćmy do koszmarów z zamkniętymi oczami, ponieważ to one są moją specjalnością. Przyczyny mojego bolesnego stanu są różnorodne... być może najważniejsze jest to, że jestem osobą emocjonalną i wrażliwą. Nieustannie, że w mrocznych okresach mojego życia doświadczyłam wiele cierpienia, jednak zawsze szukałam światła, i aby to wam zilustrować podzielę się z wami moim ulubionym wierszem: *Kryształowe schody*.

KRYSZTAŁOWE SCHODY



„Wiesz Synu,
moje życie to nie kryształowe schody.
Sporo tu gwoździ
i drzazg,
porysowanych stopni
i miejsc nie wyłożonych dywanem,
– nagich.
Lecz
nauczyłam się po nich piąć,
sięgać podestów,
pokonywać zakręty,
stąpając nie raz pośród ciemności,
nie rozświetlonych nawet iskierką światła.
Więc chłopcze, nie cofaj się,
nie ustawaj w wędrówce,
wkrótce pokochasz ten wysiłek.
Nie zatrzymuj się, patrz,
– ja wciąż idę,
wciąż się wspinam,
_choć moje życie to nie kryształowe schody.”

MISJA (PROLOG)

Misją naszej bohaterki jest zachowanie jej życia, odnalezienie równowagi oraz wolności i niezależności po zmierzeniu się ze wszystkimi jej potworami, których niestety jest wiele.

Istnieje wiele wewnętrznych i zewnętrznych przeszkód, z którymi musiałam się zmierzyć, które zmaterializowały się i zdematerializowały w moich koszmarach, ale zawsze szukałam światła, jak widać w wierszu *Kryształowe schody*.



Kryształowe schody reprezentują dla mnie okres zamieszania i chęć realizacji siebie.

W książce najpierw zobaczysz bardzo nieśmiałą bohaterkę, która ciągle ucieka przed swoimi potworami; potem zaczyna walczyć, choć czasem, gdy sytuacja jest jeszcze niebezpieczna, ucieka i ukrywa się. Na końcu skomplikowanego wewnętrznego procesu, zobaczysz przewagę walki nad ucieczką.

W tych fragmentach mówię o osobistej ewolucji od ucieczki do ataku i zwycięstwa, ale wszystko to dzieje się w celu zachowania samej siebie lub ochrony tego, co uważam za słuszne.

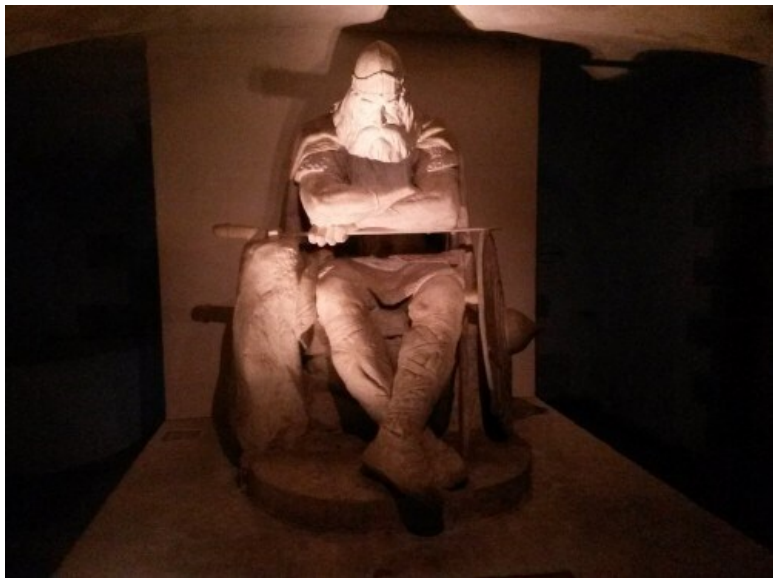
W książce są ci, którzy mi pomagają i ci, którzy mi przeszkadzają w walce... Lecz teraz zatrzymajcie się! Pozwolę wam czytać.

Miłej lektury.

CZEŚĆ 1

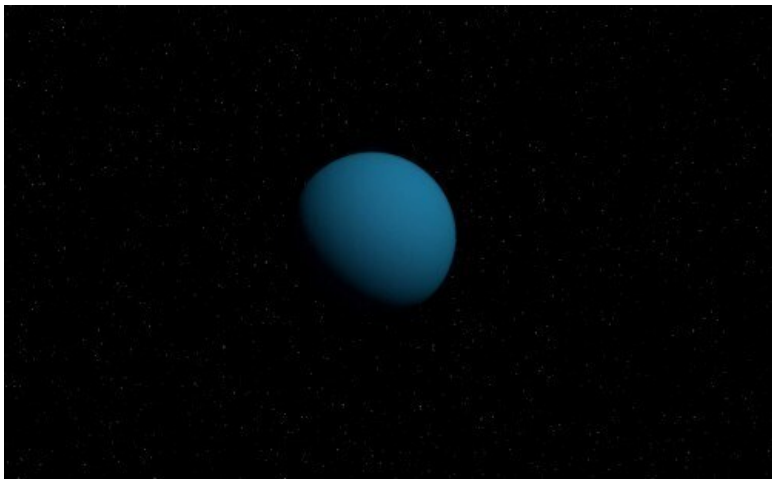
Marzyciele!

„Tylko kto marzy może przesuwać góry...” (cytat z filmu Fitzcarraldo)



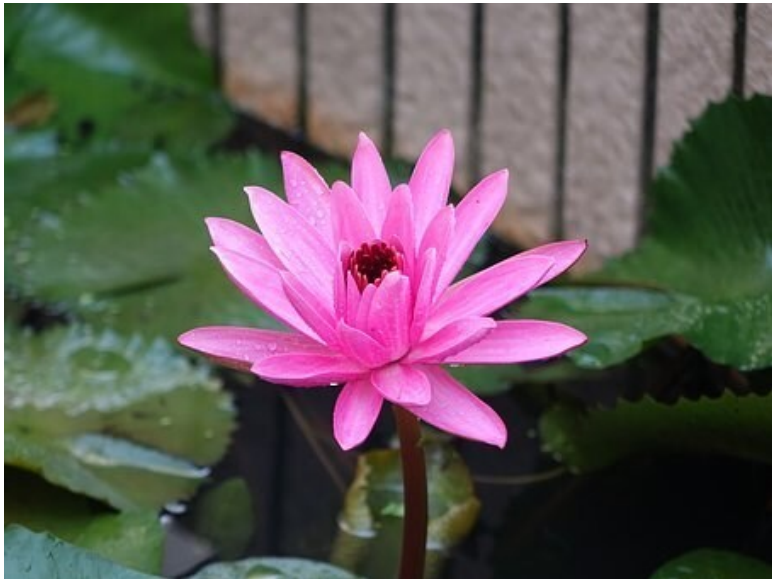
ROZDZIAŁ 1

„Zawsze celuj w księżyc, a jeśli ci się to nie uda, to zawsze będziesz mógł wędrować po gwiazdach.” (Les Brown)



UCIECZKA

„Życie to jedna długa lekcja pokory.” (James Matthew Barrie)



Biegłam po schodach, żeby zdobyć klucz, który mógł nas w końcu uwolnić. Instynktownie wiedziałam, że jest pięćdziesiąt pięć schodów w górę i kolejne pięćdziesiąt pięć w dół do pokonania, w drodze do wolności. Sto dziesięć schodów! Zamykały się za mną drzwi, bramy i starożytne kraty. Wszystko było ciemne i zdesperowane.

Strach i niepokój – to były uczucia, duszność i sapanie, ściany od żółtej do kremowej bieli stawały się coraz bardziej zamazane... Wchodziłam do piekła, i nieustannie zmęczenia, nie mogłam zwolnić kroku. W moim wyścigu – klucz do wydostania

się z tego miejsca był dla mnie wszystkim: był zbawieniem!

Kiedy doszłam do ostatniego schodu, biegłam w kierunku pokoju, w którym znajdował się klucz – symbol wyzwolenia z ciemności... Wiedziałam, że potwór ze szponami będzie go bronił i zdobycie go nie będzie łatwe.

Stawienie czoła potworowi wymagało siły. W poprzednim życiu był on człowiekiem silnym, pedofilem, posiadał władzę. Mogłam zrobić tylko jedno – odskoczyć w prawo i atakować go jedyną bronią, którą miałam – drewnianym krzesłem, jakie znalazłam w pomieszczeniu. Z krzesłem przeciwko temu straszemu potworowi, który był żywym mitem życia w nadmiarze, pijaństwa do białego rana, kokainy, kobiet, milionów kobiet, pedofilii, aż w końcu został okropnie spalony żywcem, co stało się jego jedynym lękiem, który go prześladował.

Zawsze byłam osobą wrażliwą, dlatego od razu zrozumiałam i dostrzegłam słabość potwora i zaatakowałam go z zaskoczenia: uderzając go z boku jedyną bronią, którą posiadałam, rozbijając krzesło o jego głowę. Krzesło pękło z hałasem i trzymając w dłoniach zaostrome drzewce nóg krzesła, które z rozwścieczeniem wbiłam w pierś i szyję potwora. Straszna postać była rozłożona przede mną na podłodze. Podpaliłam go. Bał się ognia i tylko on był w stanie wymazać w nim psychopatyczną zazdrość i zemstę, którą pielęgnował za życia przeciw wszystkiemu, co piękne i niewinne. Potwór za życia rozumiał, że zawiść i zazdrość są źle widziane między ludźmi, więc ukrywał je za zbroją uroku i inteligencji, ale jego myśli

pozostały ciemne i przewrotne.

Dla mnie zazdrość jest najgorsza, która w historii dała początek wojnom i walkom, konfliktom i niekończącej się żałobie.

Znalazłam moją zapalniczkę z dobrych czasów, nazwałam ją „Zippo z moich szesnastu lat”, kiedy paliłam papierosy w tajemnicy. Poruszyłam się szybko i rzuciłam Zippo podpalając nieruchomego potwora, potem zobaczyłam klucz, podniosłam go i szybko pobiegłam na schody.

Pięćdziesiąt pięć schodów. Byłam młoda, i biegłam po nich szybko. Czułam ból w kolanie, ale wytrwałam. Myślałam, że każdy krok to życie, liczyłam i przeliczałam niekończące się schody. Wydawało się to wiecznością.

Gdy dotarłam na szczyt, w końcu skręciłam za poręczą chroniącą schody i szybko przekazałam klucz znajdującym się tam towarzyszom, którzy szukali światła, ale także tym, którzy chcieli iść w przeciwnym kierunku i zapuścić się w przepaść.

Klucz się przekręcił, ale w międzyczasie poczułam, że potwór powrócił do sił i zbliżał się wdrapując się po schodach w moim kierunku. Był osłabiony.

Chcieliśmy się stamtąd wydostać jak najszybciej i pobiec w kierunku Światła... Światła, którego zawsze szukałam. Przed oczyma widziałam kraty historycznej bramy misternie pomalowanej na biało, które przypominały mi o czystości i o Świetle. One były dla mnie ochroną. Pręty były mocne i grube, a potwór trzymał się od nich z daleka, bo chroniło mnie Światło,

którego się bał. Czym mógł być ten element mnie chroniący?

Światło? Co to za światło? Światło Boże? Jasne jak Lucyfer? Eh, to są pytania, to są pytania... ale jaka jest odpowiedź? Szukałam jej, jednocześnie uciekając od potwora wbiegłam do ciemnego kościoła. Potwór wściekał się i bluźnił przerażającym głosem; przeklinał, lecz kraty były zamknięte, wszyscy uciekli i klucz był teraz dostępny dla tych, którzy chcieli umrzeć lub zabić potwora ostatecznie. Nie mogłam zrobić nic więcej. Dałam klucz wszystkim.

Nie rozumiałam, co jest dziwnego w tym starym, ciemnym kościele, i nagle znalazłam się sama w ciemności, wśród posepnych i gołych jego ścian. Przebiegłam główną nawę Kościoła i zobaczyłam kogoś dziwnego klęczącego jak posąg. Był nieruchomy.



Dziwny posąg, pomyślałam. Co to jest? Przybliżyłam się. Był pokryty krwią.

Dreszcz, a potem głos. „*NIE, nie istnieje tylko jedna śmierć*”. Czy śmierć naprawdę będzie końcem wszystkiego, czy też przejdziemy do przeszłości? Czy do przyszłości? A może powoli znikniemy w chmurze dymu? Bliska lub daleka przeszłość czy wymiar równoległy?



Zastanawiałam się nad tym, gdy nagle znalazłam się na zewnątrz przed tajemniczym kościołem przechadzając się wśród paproci. Gigantyczne, majestatyczne paprocie z błyszczącymi liśćmi, które pachniały dziko i przypominały mi moje dzieciństwo w pobliżu jeziora w starym wiejskim domu. Ten wiejski dom był w pobliżu, ale byłam ciekawa i chciałam pozostać na zewnątrz, by doświadczyć, by poszukiwać. Miotaly mną uczucia charakterystyczne dla wieku wczesnego dojrzewania. W rzeczywistości moja młodość powiedziała do mnie „odkrywaj”, moja mądrość „myśli”, moje serce „doświadcza”. Kontynuowałam śledzenie mojej pełnej pragnień natury... Byłam pewna. w tym momencie robiłam to, co jest typowe dla mojego charakteru. Poszukiwałam.

Wykopałam scenę z przeszłości – zaciętą walkę między

tyranozaurami i uciekałam. Przed ucieczką mogę zaświadczyć, że widziałam ostre zęby dwóch zwierząt i ich nastawienie, które zmieniło się z wyzwania w prawdziwy atak i walkę. Rozdętymi i muskularnymi ciałami zderzyli się, niszcząc wszystko, co przytłoczyli sobą. Ścinali drzewa i niszczyli moje ukochane paprocie w walce typowej dla okresu rozrodczego.

Uciekałam. Biegnąc, upadłam na kamienie, które przemieszczały się jeden na drugim. Hałas przyciągał uwagę wrażliwych bestii, które odwróciły się i zaczęły polowanie swojej ofiary. Wyczuwali każdy zapach i odczuwali strach, jak wiele dzikich bestii. Czułam lęk. To ja byłam ofiarą. Uciekałam zdesperowana, mój oddech robił się ciężki. Zmęczona śledziona żądliła mnie, ale nie mogłam sobie pozwolić na to, żeby się zatrzymać: musiało być jakieś wyjście. Czasami, właśnie wyjście, jest bardziej przerażające niż to, przed czym uciekamy.

Wyjście było! Ciemna alejka, która rozciągała się w popękanej, ciemnej długiej i ciasnej jamie. Miałam do czynienia z klaustrofobią.

W ostatniej chwili dostałam się tam pozostawiając za sobą bestie, które ryczały z wściekłością, bo nie mogły już zobaczyć swojej ofiary.

Przez długi czas czołgałam się, powietrze było stęchłe, cuchnące i nieprzyjemne do oddychania. Bałam się pająków i myszy, od zawsze ich nienawidziłam. Szczególnie te ostatnia mnie przerażały. Kiedy byłam mała, pewnego dnia poszłam do kurnika i zobaczyłam ogromną mysz, która próbowała ukraść

kurze jajka. Uciekłam przerażona, lecz wtedy byłam małą dziewczynką, teraz natomiast jestem kobietą dojrzałą i nadszedł czas, by walczyć o swoje życie.

Walka o przetrwanie lub ucieczka, jeśli przeciwnik był większy: taki od zawsze był mechanizm przetrwania człowieka, także i dla mnie. Nadal używam go aby przetrwać. Używa go także cały gatunek ludzki.

Ludzkość, tak naprawdę nie była dla mnie taka ważna; nie była w centrum moich myśli. Przed tymi wszystkimi przygodami byłam nerd – trudną osobą, zamkniętą w sobie, zawsze ubraną na czarno i bardzo przygnębioną, z samobójczymi myślami. Moje myśli były pochłonięte mną. Ale teraz nadszedł czas, by walczyć i wydostać się z tunelu.

Czołgałam się kalecząc ciało i próbując poruszać się do przodu. Kiedy wyszłam na zewnątrz, była to noc, przerażająca noc, prawie bez księżyca, z czarnym niebem, a czasem pokrytym przez agresywne chmury, które miały siłę geparda poprzez odcienie kolorów, które uwydatniły się na mięśniach zwierzęcia z niepokojącymi czerwonymi odcieniami.

Widziałam wszystko ukrywając się za bujną roślinnością, wielką równinę i wędrującego przede mną tyranozaura. Bestię, która mnie szukała. Na tę równinę schodziłam tylko w ciągu dnia, bo czułam się silniejsza, gotowa do zobaczenia inne potwory, aby zrozumieć prawdziwą naturę rzeczy. Mój umysł był otwarty na wszystkie ewentualności, aby zobaczyć inne dziwne stworzenia i wyłapać inne dziwne koszmary.

Marzenia były dla mnie wszystkim, uwolnieniem wszystkich moich pragnień; były postrzeganiem rzeczy jeszcze zanim się zdarzyły i zrozumieniem odrzucenia mojej prośby o pomoc dla ukochanego przyjaciela, który nie rozumiał mnie jako człowieka.

Śniłam o tej odmowie pomocy, ale z moją upartą i odważną naturą szłam dalej wbrew temu, co widziałam i czułam. Walczyłam i kontynuowałam. Zatrzasnęłam drzwi, ponieważ nie słuchałam mojego naturalnego i wrażliwego wewnętrznego głosu. Czułam to od dzieciństwa, ale dopiero niedawno zdałam sobie z tego sprawę, dopiero teraz, gdy uciekłam przed potworami lub walczyłam z nimi.



Szłam przez dolinę, która się wspinała, liście czerwonego dębu były wszędzie. Była jesień, liście spadały z drzew, zapach świeżo opadającego deszczu, dzikiego mchu. Nareszcie znalazłam przyjazne otoczenie, gdzie mogłam wreszcie rozpalić ogień, by się ogrzać i wygodnie wypoczywając przy nim. Na szczęście w worku miałam jeszcze zapas suszonego mięsa, które z trudem przechodziło mi przez gardło. Potem zasnęłam myśląc o nocy.

Noc była długa, a ja marzyłam o podróżowaniu po morzach na dziwnych statkach. Kiedy się obudziłam, było zimno, a potem krople rosy. Musiało to być w połowie września, liście utworzyły warstwę kilku centymetrów, w której tonęły moje buty. Były to buty kobiece, wygodne i miały elegancję starych kowbojskich kozaków.

Myśli. Refleksje nad samotnością, zimnem i głębokim kluciem nostalgii oraz intymnymi i smutnymi myślami. To właśnie tę intymność czułam w głębi tego dziwnego czerwonego dębowego lasu, gdzie liście opadały i były krwistoczerwone.

Czułam się śledzona, szpiegowana. To uczucie bycia szpiegowanym, postrzeganie, że jakaś zła siła za moimi plecami planuje coś niejasnego, przypominały mi lata dojrzewania, kiedy ktoś przysyłał mi dziwne wiadomości, które wyglądały jak miłość, ale nie były jasne i dlatego jeszcze bardziej niepokojące.

Pomimo tych mrocznych omenów, posuwałam się naprzód między drzewami, lecz często odwracałam się by sprawdzić,

ponieważ nie czułam spokoju; czułam mgłę, rosę i nie rozumiałam co to było. Wtedy nagle zmaterializowała się niepewność i strach, prawdziwy strach, taki strach, jaki tylko dzieci mogą dostrzec.

Czułam się mała i uciekałam od mężczyzny w czarnych butach, który biegł za mną, zastanawiając się jak szalona: „*Dlaczego?*”. *Dlaczego* to robi? Co masz na myśli pytając: „*Dlaczego?*” *Dlaczego* właśnie ty mi zadajesz to pytanie? Powiedziałam sobie. Biegnać, żeby nie wpaść w panikę, myślałam o tym, co zrobić, żeby przeżyć: to był instynkt przetrwania, to był rodzaj naturalnego chłodu i dumy.

To mogło mnie zabić fizycznie, ale nigdy nie mogłoby dostać się do mojej głowy, która się koncentrowała, podczas gdy moje ciało uciekało.

Biegłam po korzeniach w nadziei, że goniący mnie zaciekły człowiek upadnie. Nigdy nie patrzyłam mu w oczy, te oczy, które kontrolowały cię ukradkiem, jak oczy krokodyla patrzące na ofiarę spod wody, oczekując odpowiedniego momentu, by zaatakować.

Miałam przeczucie, że mój prześladowca jest cukrzykiem. Zauważyłam to dzięki jednej z moich dziwnych intuicji i niektórym głosom pochodzącym z innych odległych wymiarów rzeczywistości. Jego stopy były obolałe od ran aż do tego stopnia, że należałoby je amputować.

Byłam wyczerpana i miałam nadzieję, że mój prześladowca się zmęczy, i że ta choroba, na którą cierpiał, nagle go uderzy

w czasie biegu, że zatrzyma jego metabolizm, albo że po prostu będzie miał atak i upadnie zemdlony na ziemię.

Biegłam przedzierając się w gąszczu gałęzi, które były coraz niższe i bardziej zawiłe. Pochylałam się, mając nadzieję, że będzie miał większe trudności, będąc wyższym ode mnie. Naciągałam za sobą elastyczne gałęzie puszczając je energicznie mając nadzieję, że uderzą go w twarz.

Nienawidziłam go za to, co mi robił. Moja nienawiść została sprowokowana, w szczególności przez strach, który czułam. To była po części duma, przyznaję, nie chciałam się poddać. Kim był ten, który zmusił mnie do ucieczki, do dręczenia moich kończyn w chwytnym uścisku strachu?

Wszystko pozostawało jak wcześniej. Ja uciekałam a on biegł za mną i zdawał się tolerować fakt, że wyścig szybkościowy zamienił się w wyścig wytrzymałościowy.

Mój pot spadał na ziemię wraz z wielkimi łzami i czułam, że powoli opuszcza mnie nadzieja i kiedy wydawało się, że straciłam ją całkowicie, zobaczyłam coś nowego: mojego dziadka, który stał przede mną. Widząc mnie zmartwioną, uspokajał mnie. Byłam pewna, że dziadek przeniósłby mnie w inną sytuację, w znacznie bardziej intymny i mniej niebezpieczny wymiar rzeczywistości.

Już wkrótce miało się okazać czy moja pewność się zrealizuje czy też będzie rozwiana jak chmurka na wietrze.

ROZDZIAŁ 2



„Przyszłość należy do tych, co wierzą w piękno swoich snów.” (Eleanor Roosevelt)

POCIESZENIE I PROBLEMY ALTERNATYWNE

Był moim drogim dziadkiem, czułym w starszym wieku, strasznym w młodości. Zawsze był trudnym, złośliwym, nerwowym facetem i w pewnym sensie był typowym włoskim macho.

Kiedy był młody, miał ciemne włosy, ciemne hiszpańskie oczy, oliwkową skórę spaloną przez słońce, szerokie ramiona jak chłop. Nie był wysoki, prawie jak ja, ale o wiele bardziej muskularny. Tylko ręce mieliśmy takie same, długie, zwężające się ręce, które Anglicy nazywają rękami piekarza, i w rzeczywistości to była jego praca za życia. Wstawał przed pianem koguta, żeby ciężko pracować, nie potrzebował radia: miał ciepły i pełny barytonowy głos, który dotrzymuje ci towarzystwa i uspokaja cię w czasie drogi, w której w moich snach spotkałam go ponownie.

Nasze spotkanie było uspokajające. Położył swoją długą, bezduszną dłoń na moim ramieniu i szeptał, abym się nie martwiła, że wszystko będzie dobrze i że mnie rozumie, pociesza i wie, jak trudna była dla mnie moja podróż. W czasie mojej emocjonalnej podróży były ościenie i ciernie, a moje stopy były obolałe. Moralnie, byłam w dołku.

On wiedział przez co przechodzę. Był przywódcą partyzanckim, walczył z opresją Mussoliniego. Kochał wolność

i właśnie to imię zostało mu nadane: nazywał się Libero. Był wolny, był duchem, zwłaszcza teraz, po ataku serca w 1996 roku, który nagle go zabrał z tego świata, tak szybko, że nie miałam odwagi zobaczyć go w kostnicy. Ale teraz był przede mną, tak jak go zapamiętałam: wciąż oliwkowy, zawsze aktywny i zatroskany, że jego wnuczka szybko stawała się młodą kobietą. Tak, kobietą, którą wewnątrz już się stałam. Czułam się niewinna i naiwna, ale wiedziałam, że wiele rzeczy jeszcze musiało mi się przydarzyć; wiedziałam, że życie było długie i pełne kłopotów i irytacji.

Mówią, że dla wszystkich naszych talentów, Bóg daje nam bicz, który jest nam dany do samobiczowania, a ten ostatni ma dla mnie nazwę konkretną: nazywa się wyrzutami sumienia.

Wina zawsze powodowała u mnie koszmary. I tak się stało i teraz. Będąc, w trakcie mojego życia, bardzo wyrozumiałą dla dzieci, doprowadziło mnie to do następnego kosmaru z otwartymi oczyma.

Moje oczy widziały materializujące się dziecko goniące mnie, lecz nie było ono uśmiechnięte: miało paznokcie i zęby, kły, które mogły gryźć i rozrywać. Ta mała istota mogłaby mnie rozerwać na strzępy. Płakał, ale jego płacz nie był normalny, był prawie przerażającym wyciem. Byłam przerażona, pocąc się i drżąc. Zawsze byłam emocjonalna, w rzeczywistości dobrze reprezentował mnie opis feeler, a w tym przypadku przestraszony.

Feeler są emocjonalne i empatyczne. Kochają ciche życie,

uśmiechy i dzieci; dotknięci poczuciem winy, wycofują się w głąb siebie. Ja nie mogłam sobie na to pozwolić. Nie mogłam się wycofać w głąb siebie, bo gonił mnie gniewny dzieciak i płakał, wrzeszczał jak szum wiatru.

Bałam się stawić czoła małej bestii i mojej niewinności, której nie zachowałam. Nie uratowałam tego, co powinnam była uratować, a moje sumienie prześladowało mnie i goniło, i nie mogłam nic zrobić poza ucieczką. Po raz kolejny – Ucieczka.

Nie miałam serca do bicia dziecka, więc pobiegłam, ale biegałam w niewygodnych butach na obcasie. Sprawiały mi one tępy ból z każdym krokiem, kalecząc skórę stóp. To były niekończące się męki.

Potem upadłam na łokcie i z jeszcze większym wysiłkiem zaczęłam posuwać się do przodu na ciemnobrązowej drewnianej podłodze, śliskiej i wrogiej, zimnej jak oczy goniącego mnie dziecka. Wiedziałam, że zasługuję na te oczy, ponieważ nie broniłam wystarczająco dzieci w życiu, nie kochałam ich wystarczająco, dlatego też przez tego kolejnego potwora wrócili do mnie z wizytą. Gorzka, ale konstruktywna wizyta: musiałam zapłacić cenę za moje błędy i byłam gotowa przyznać się do nich.

Po tym pościgu pojawiła się kolejna szokująca wizja: mała dziewczynka odbijająca się od ścian a ja nie byłam w stanie jej przed tym powstrzymać. Była śliska, pokryta olejem, zmieniała szybko kierunek i jej ruchy były nieprzewidywalne.

Ten koszmar w sposób doskonały przedstawia zamieszanie, które było we mnie. Nie wiedziałam, czy chronić ją, czy ratować

siebie przed potworem – dzieckiem wyjąłym, który wciąż mnie gonił zadając mi pytanie: Dlaczego? Dzieckiem, próbującym chwycić mnie wbrew mojej woli nazywając mnie Mamą.

Przerażające to dla mnie słowo, i chociaż Kocham dzieci, to nigdy na poważnie nie brałam pod uwagę bycia mamą i założenia rodziny. Zawsze widziałam to jako coś dalekiego w przyszłości, dalekiego ode mnie, ograniczającego moją osobowość; a także, niechętnie się do tego przyznaję, destrukcyjnego dla delikatnego kobiecego ciała.

Dzieci są słabe i wymagają ciągłej opieki. Za każdym razem, gdy widziałam córki moich przyjaciół stawiające pierwsze kroki, obawiałam się, że coś zniszczą lub zrobią sobie krzywdę. Prawda jest taka, że dzieci są różne. Są dzieci, które rodzą się nienormalne. Oznacza to, że wszyscy mamy swoją osobowość. Są dzieci, które źle traktują zwierzęta i to jest pierwszy niepokojący znak. Wielu seryjnych morderców, gdy byli mali, maltretowali zwierzęta. Tak było też w przypadku dziecka, które goniło mnie do tego brudnego miejsca, tej drewnianej chaty pełnej cel.

Z jego przemocy, ze sposobu, w jaki niszczył rzeczy, czułam, że nie otrzymał miłości; czułam też, że nasienie zła jest wpisane w jego serce: był maltretowany, i obecnie zachowywał się w ten sam sposób. Teraz to zło, które otrzymał rozprzestrzeniło się jak choroba, która nie pozostawiała żadnej możliwości ucieczki, prześladowało i powoli cię niszczyło tylko poprzez dotyk. To było niepokojące i zawsze obecne. Wiedziałam, że nie mogłam uciekać w nieskończoność, w końcu musiałam zareagować,

choć czułam wielkie osłabienie nóg. Wcześniej czy później musiałam podjąć decyzję.

Decyzja była kluczowa. Nie mogłam pozwolić, aby dziecko mnie zniszczyło. Musiałam też powstrzymać je przed zrobieniem sobie krzywdy, ponieważ kontynuowała poślizgiwać się i odbijać się o ściany. Musiałam opracować plan, strategię uczynienia potwora nieszkodliwym i uratowania dziewczynki.

W międzyczasie bolały mnie też ramiona: była to moja typowa reakcja na stres, jak, na przykład, przed egzaminami na uczelni, która doprowadziła mnie do skurczów mięśni barkowych i szyjnych. Musiałam, jednak bezzwłocznie coś zrobić.

Przesunęłam się, chroniąc żeby dziewczynka nie uderzyła o ścianę, ale o mnie; miałam nadzieję, że po pewnym czasie zatrzyma się. Była zawieszona na linach, które ją trzymały, były rozłączone, częściowo postrzępione, a jednak silne. Aby ją uwolnić próbowałam je przeciąć scyzorykiem wyjętym z torby, lecz ono wyślizgiwały mi się z dłoni, ponieważ były bardzo śliskie z powodu gęstego, nieprzenikalnego oleju, tłustej substancji podobnej do smoły.

Było ciemno i to mnie bardzo męczyło. Czułam się obserwowana przez goniące mnie dziecko, czułam dreszcze na plecach i obawiałam się śmierci w każdej chwili, w każdym oddechu. Dziecko było moim sumieniem, i nie dawało mi spokoju.

Sumienie jest tym, które sprawia, że nie śpisz w nocy i długo patrzysz w sufit, który jest zawsze taki sam.

Ono sprawia, że przebiegasz przeszłość i przyszłość, całe swoje życie w jednej chwili i zmusza cię do decyzji zgodnie z nim.

W końcu zdecydowałam: postaram się uratować dziecko. Mogłam umrzeć, mogłam być rozerwana na strzępy, ale byłam pewna, że musiałam przewyciężyć tę próbę, musiałam się zmienić i stać się silniejsza.

Krok po kroku można nauczyć się być silną, i ja tego chciałam, by tak było przez całe życie, nie chciałam już więcej uciekać, chyba że byłoby to absolutnie konieczne. Coś we mnie się zmieniało i w końcu, być może, to było słuszne. Pragnienie pokoju i sprawiedliwości paradoksalnie popchnęło mnie do walki, mieszanka dobroci i godności, która jest nieodłączną cechą dobrych wojowników historii, o których opowiadano mi w dzieciństwie. Był to brak akceptacji dla zła, nigdy i bez żadnych kompromisów, których zaakceptowałam zbyt wiele razy w mojej zbyt wielkiej dobroci, co popychało mnie do ucieczki, upokorzenia i przygnębiającego uczucia niskiej samooceny.

Nie chciałam już więcej depresji, chciałam z tym walczyć. Chciałam uratować zwisające dziecko, ponieważ w tym wahadle niepewności widziałam siebie, unoszącą się między jedną decyzją a drugą, zdezorientowaną i niepewną.

Musiałam działać instynktownie, gdy dziecko było jeszcze w połowie drogi. Próbowałabym przeciąć linę tego problemu: czym miałam to zrobić?

Mogłam spróbować scyzorykiem, którym kroiliśmy suszone

mięso lub całe gałęzie roślin jagodowych, które tak lubiłam. Był to mały scyzoryk i był wysłużony. Musiałam działać szybko i być precyzyjną, bo niedaleko mnie miałam kolejnego potwora.

Opuściłam głowę, myśląc, że może być moją córką i że mam moralny obowiązek ją uratować, a przynajmniej spróbować to zrobić. Nóż szybko przeciął pierwszą część liny, ponieważ była luźna, ale potem zatrzymał się. Im więcej próbowałam, tym bardziej stawiała mi opór.

Czułam śmiech za moimi plecami i poczułam chłód we mnie, dreszcz przebiegł mi po plecach, trzęsąc mną. Moje kończyny się trzęsły, ale nie moja wola, i zrozumiałam, że to ciemne dziecko było tym, które mnie ścigało, i że w tym momencie jawiło się przede mną, z zielonymi i okropnymi oczami. Śmiało się, bo ukryło w linie małe metalowe szpilki, które nie pozwalały mi na przecięcie liny.

Wściekła zaczęłam je wyciągać, aby zrównoważyć rotację mojego ciała. Byłam zdesperowana, ale próbowałam i próbowałam jeszcze raz, przekłuwając ręce i przeklinając za ukłucia.

Napięcie liny ustąpiło. Mała dziewczynka upadła na ziemię i ustało jej wieczne kołysanie.

Kiedy skończyłam widzieć te okropne zielone oczy, byłam zdezorientowana, ale wzmocniłam się i zaczęłam krzyczeć na potwora, bo nie miałam nic oprócz głosu. Powiedziałam mu, pokazując leżącą na ziemi małą dziewczynkę: *„Oto, co zrobiłeś, nie mam już nic, NIC! Zabrałeś mi wszystko, bo wiem, że ta mała*

dziewczynka będzie ze mną przywiązana w przyszłości. A teraz zabij mnie, jeśli chcesz... rób, co chcesz, czego jeszcze chcesz, moją krew?”

Rzuciłam mu wyzwanie jak szalona, ale się zmienił. Uścisnął mi dłoń i powiedział, że zrobiłam właściwą rzecz, że zdałam test i że stałam się silniejsza.

Siła, którą miałam w sobie, hartowała się cierpliwie, jak kowale biją żelazo i formują je, aż otrzymają ostre miecze i przedmioty o rzadkiej wartości i twardości. Ale nawet oni, którzy wykuwają, hartują i formują, popełniają błędy, mogą się mylić i być może jest to przyczyną wszelkiego poczucia niepewności wspólne całej ludzkości: dreszcz i powiew niepewności, które zmuszają nas do ucieczki lub ataku; skapitulować lub wygrać.

Tym razem wygrałam, ale podróż musiała być kontynuowana i czekały na mnie inne wyzwania. Z jednej strony nie mogłam się doczekać, aby zmierzyć się z nimi, ale z drugiej strony wciąż czułam lodowaty dreszcz strachu do tego, co mnie czekało. Niemniej jednak kontynuowałam moją drogę, w zużytych butach, w kierunku innych wyzwań i innych terytoriów.

Trudne tereny typowe dla tundry skandynawskiej wydawały się być z tyłu, z silnym brzoźowym zapachem i wysokimi jodłami prześladowanymi zimowym śniegiem. I zimozielone krzewy, które były wcześniej wokół mnie, przeredziły się, by zrobić miejsce dla tajemniczego labiryntu.

Nagle znalazłam się w pobliżu skomplikowanych ruin, które miały tyle lat, ile pokrywających je warstw porostów. Były

zniszczone, ale nadal były widoczne ich zarysy. Gdybym chciała wejść do labiryntu, musiałam podążać w kierunku tych ruin; cierpliwie, z wytrwałością i duchem poświęcenia, musiałam przewyciężyć wolę losu. Jak dotąd dla mnie, los nie był zbyt hojny, biorąc pod uwagę szereg wyzwań, które zahartowały mojego ducha i skórę, wzmocniły moje ciało, ale strasznie mnie zmęczyły.

Zmęczenie było uczuciem, które dobrze znałam, przyjacielem i codziennym towarzyszem. Było jak kobieta, która nie okłamuje: jednocześnie piękna i okropna, jednak nie tak kusząca jak były pisma, które znalazłam na ścianach, straszne pisma i pentakle, które wydawały się być pokryte ludzkimi szczątkami i krwią.

Odczytując je, byłam coraz bardziej przerażona: mówili, żeby nie wchodzić i nie ryzykować, nie próbować tej strasznej ścieżki; mówili, żeby porzucić własne pragnienia, ponieważ się nie spełnią, bo po prostu są umarłe.

Ludzkie ślady, czaszki i torturowane ciała niedaleko ode mnie. Czułam się obserwowana i szpiegowana. Wszystko, absolutnie wszystko mogło się wydarzyć w tym momencie i w tym miejscu.

Sama przeszłam nowe terytorium wroga zbudowane z piasku, małych brukowanych przestrzeni i mchu, który wyrósł wśród pęknięć starożytnych ruin.

W tych ruinach były opuszczone czaszki, niektóre z wciąż spletanymi włosami, z czasem pożółkłe.

Nagle podejrżane chrupnięcie, a potem katastrofa. Pojawiły się przede mną drzwi obrotowe, które popchnęłam. I to, co znalazłam, za nimi pozostawiło mnie bez słowa. To byłam ja. To byłam ja, ale w inny sposób. To byłam ja, to ja widziałam siebie samą i nie mogłam w to uwierzyć. Wreszcie miałam z kim porozmawiać i skonfrontować się. Opowiedziała, skąd pochodzi i co robi. We wszystkim wyglądała jak ja, tyle że była bardziej elegancko ubrana. Przeszła wiele zmagani, jak ja, ale nie tak niebezpiecznych. Będąc w pięknym ogrodzie, w odległym wymiarze, upadła i potknęła się o tajemnicze drzwi, które otworzyłam. W ten sposób przeszła z jednego świata do drugiego, czując się zmieszana i zszokowana nowością.

Teraz byłyśmy dwie w tym równoległym świecie, byłyśmy dwiema bohaterkami w nocy, w chłodzie tych mrozących krew w żyłach ruin. Byłyśmy dwiema bliźniaczkami. Dwie małe dusze w nocnych ciemnościach, jak dwie małe świece, które mogłyby sobie pomóc lub zdecydować się na śmierć na drodze rywalizacji.

Z wielką ostrożnością obserwowałam zachowanie, „mojej bliźniaczki”. Okazała się bardzo uprzejma i wyrozumiała. Towarzyszyła mi, była życzliwa i otwarte wobec mnie. Gdy zapuszczaliśmy się w głąb ruin, rosła harmonia między nami.

Ta krótka chwila spokoju, w której zdałam sobie sprawę, że nie jestem już sama, że mam przyszłość, wkrótce jednak miałam rozczarować się ponownie.

POTWORY Z JASKINI



Był potworny, hałaśliwy i karmiony strachem. Jego ciało było czerwone z widocznymi żyłami po całkowitym poparzeniu skóry. Był bardzo wysoki, około czterech lub pięciu metrów, z solidnymi i ogromnymi stopami, które, kiedy się poruszał, roztrzaskiwały głązy na ziemi tworząc wielki hałas. Usta miał pełne zębów do gryzienia i kochał ludzkie ciało.

Mieszkał tam od stuleci, i ukryty w środku ruin czekał na młodych i starych ludzi, w miejscu, gdzie stawali się bardziej wyartykułowani; mieszkał w ruinach, ponieważ były fantastycznym zamkiem. Był niechcianym synem przemocy i został przeklęty od poczęcia. Był to wynik gwałtu w połączeniu z siedmioma starożytnymi przekleństwami. Jego oczy były jasnożółte, widział i wyczuwał zapach w ciemności.

Zawarł pakt z innym demonicznym stworzeniem: potworem, który nienawidził niewinności.



Nazywali się Potępienie, wynik przekleństw, i Zemsta, która nienawidziła niewinności.

Zemsta była cichym, wyrafinowanym, inteligentnym i psychopatycznym zabójcą, który widząc, że umiera na stosie, zawarł pakt z Potępieniem, zanim został spalony żywcem. Potępienie było w stanie odzyskać prochy Zemsty i sprowadzić go z powrotem na ten świat. Ten ostatni, po spaleniu na stosie, wrócił z rosnącym pragnieniem krwi.

Zemsta nosił poszarpaną koszulę, na której można było jeszcze odczytać jego imię: było napisane białym gipsem i otoczone czerwienią jego ofiar.

Obydwaj zabójcy natychmiast poczuli obecność dwóch ludzi i bez chwili wahania ukryli się w ciemności, nie wypowiadając ani jednego słowa. Znały nasz strach, były w stanie go zwietrzyć w powietrzu i wyczuć każdą naszą niepewność. Wiedzieli, że jesteśmy dwiema dobrymi wędrownymi duszami, które straciły orientację.

Ja i ta druga ja cieszyliśmy się, że jesteśmy razem, ale to właśnie to uczucie nas zdradziło, w tym sensie, że na początku ze strachem przeszukiwałyśmy starożytne zrujnowane ruiny, ale potem, być może, wpadłyśmy w entuzjazm i ruszyłyśmy dalej, ale bez mapy. Wiele razy znalazłyśmy się w ślepych zaułkach, a w końcu, po kilkukrotnym okrążeniu w kółko, zdaliśmy sobie sprawę, że jesteśmy zagubione.

Nie wiedząc, jak wrócić, musiałyśmy spróbować się wydostać. Ruiny były coraz mniej zniszczone i coraz bardziej zwarte, jakbyśmy weszły w stosunkowo nowsze skrzydło zamku. Ściany były grube, szare i wilgotne, z sufitu kapiała woda tworząc

kałuże na ziemi.

Wewnątrz tego labiryntu były duże, na wpół puste, szare, wilgotne, ciemne pomieszczenia. Czasami wilgoć osadzała się na ścianie, czasami z dala od nas tworzyła się mgła. Byłyśmy ciekawe, próbując zrozumieć, skąd się wzięła mgła i dlaczego czułyśmy się śledzone.

W tym tajemniczym labiryncie przenikały nasze dusze dwa przeciwstawne uczucia: strach i chęć poznania.

Chęć odkrywania nowych terytoriów jest popędem, który można odczuć szczególnie w okresie dojrzewania, i w jakiś sposób znów byłyśmy nastolatkami, mimo że same zmagaliśmy się z nowymi poszukiwaniami.

Nasze emocje były sprzeczne, ale wiedziałyśmy, że choć niebezpieczeństwo było nieuchronne, byłyśmy ludźmi i musiałyśmy jeść, aby przetrwać. To były chude dni, ale na szczęście miałyśmy zapasy suszonego mięsa. Kiedy moja druga ja była na zewnątrz ruin, polowała i zbierała jagody.

Schroniłyśmy się w małym kąciku, by żuć ten mizerny pokarm, który w tej sytuacji wydawał się pysznością. Nasze zęby były jak ostrza, które przecinały wszystko, nawet to, co wydawało się nie do zjedzenia. Byłyśmy głodne, dlatego nasze zapasy zniknęły szybko. Posprzątałyśmy teren i kontynuowałyśmy naszą pielgrzymkę z nadzieją, że nie spotkamy żadnych nieprzyjemności. W trakcie podróży widziałyśmy okropne obrazy rysowane, pisane, które pchały nas do wyjścia, do ucieczki, ale gdzie mogłyśmy uciec? Gdzie mogłyśmy znaleźć

schronienie? Jak mogliśmy się wydostać z tego niekończącego się labiryntu?



Kontynuowałyśmy i na szczęście znalazłyśmy broń i kule; wzięłyśmy je z myślą, że mogą się przydać w przyszłości.

Znalazłyśmy też rodzaj zniszczonego obozu. Wyglądało na to, że został zaatakowany, a zwłoki zabitych zabrane na zewnątrz: smugi krwi po przeciąganiu ciał były wyraźnie widoczne, jednak nie znalazłyśmy żadnej ofiary.

Zebrałyśmy wszystką możliwą broń, a także mały zestaw

pierwszej pomocy: nie wiedziałyśmy, co nas czeka, i chciałyśmy być przygotowane na każdą ewentualność. Gdyby chcieli nas zabić, najpierw musieliby ciężko natrudzić.

Byłyśmy uzbrojone i mając nadzieję pomóc tym, którzy pozostali przy życiu po ataku, posuwałyśmy się naprzód podążając za smugami krwi. Jednak po krótkim zaczęłyśmy obawiać się najgorszego dla tych nieszczęśników: musieli stracić dużo krwi, ich koniec już nadszedł, albo był bardzo blisko.

Śledziłyśmy smugi krwi w dużym pokoju, a następnie przeszłyśmy do węższego, ciemniejszego miejsca, które oświetlało tylko kilka pochodni. Byłyśmy zdecydowane na uratowanie nieszczęśników, dlatego nawzajem podtrzymywałyśmy się na duchu dodając sobie odwagi.

Z wąskiego i ponurego korytarza przez szersze przejście z bardzo wysokim sufitem, przeszłyśmy do kolejnego pomieszczenia otoczone murem pośrodku. Na nasze szczęście wejście to było niewidoczne, ponieważ czując nasz zapach, potwory wyszły szukać nas, nie wiedząc dokładnie gdzie jesteśmy krążyły wkoło. Wykorzystując moment ukryłyśmy się wzdłuż wysokiej skały.

Były ohydne i brudne, poplamione krwią. Po prostu widok zamrażający krew w żyłach. Klócili się między sobą, rozumiałam to, ponieważ rzucali dziwne promienie i ogniste kule, które uderzały w ich ciała; jeśli zostali trafieni, wyli przerażającymi okrzykami barytonu.

Nie były to okrzyki zrozumiałe dla nas. Wyobrażałam

sobie, że zaczęli się kłócić i dokuczać sobie nawzajem, prawdopodobnie dlatego, że zbyt długo przebywali w samotności i byli tym znudzeni.

Walka między nimi trwała dalej i stawała się coraz bardziej napięta. Przestali wyczuwać powietrzu nasze zapachy. Może stracili zainteresowanie nami walcząc między sobą?

Ranili się nawzajem. To był dobry moment na atak i poszukiwanie ocalałych. Mogłyśmy nadal ich uratować lub co najmniej spróbować to zrobić, myślałam pełna nadziei. Nie było jednak wiele nadziei, lecz gdyby byli zaatakowani niedawno, być może mogliśmy ich ocalić. W tej sytuacji zestaw pierwszej pomocy, który znalazłyśmy wcześniej, mógłby być pomocny.

Dlatego postanowiłyśmy zaatakować potwory od tyłu i strzelać, celując w ich rany; osłabić ich, jeśli nie udałoby by się nam ich zabić. Wyobraziłam sobie wyraźnie nasze działanie, nasze ciche podejście. Strzelałyśmy około jednej sekundy, zanim nas zauważyli. Nasze pociski, pomimo wielkiego rozmiaru potworów, były dla nich bolesne. Wyładowałyśmy na nich wszystko, co mogłyśmy, lecz potem wszystko się źle skończyło.

Widziałam koniec, widziałam go w ciemnych oczach kobiety, która została śmiertelnie zraniona i była dokładnie taka sama jak ja; mogłam zobaczyć jej oczyma i wyczuć życie, które powoli ją opuszczało. Mimo wszystko musiałam ją opuścić. Rozumiała, że muszę uciekać. W jej oczach widziałam przebaczenie i zrozumienie. Moja ucieczka została zrozumiana, uzasadniona.

W nadchodzących dniach śniłam i odczuwałam cały ból tego

stworzenia z daleka, którego nigdy więcej nie miałam zobaczyć, mój własny obraz pochodzący z innego wymiaru rzeczywistości. Czułam zimne uderzenie wywołane przez ognisty wir, który mnie wciągnął, poczułam kontakt z zimną podłogą, spojrzałbym w górę, wiedząc, że na tym świecie nie ma już nadziei.

Mimo wszystko potwory wciąż żyły i mogły mnie zabić albo zranić, dlatego byłam zmuszona zostawić moją nową odnanioną towarzyszkę przygód ratując własne życie.

Próbując ich zabić, podpaliła się, wysadzając w powietrze pozostałe kule, które miała na sobie. Zadało to ogromny ból dla potworów, które zdawały się krzyczeć, jęczeć i ryczeć ze złością, frustracją i bólem. Widziałam ich na kolanach kącikiem oka i miałam nadzieję, że się od ich wyzwoliłam.

Szybko przeszłam przez szerokie przejście i znalazłam się w pokoju, w którym Potępienie i Zemsta torturowały więźniów i składały ich w ofierze jakiemuś bożkowi piekielnemu.

Kilka ciał zostało powieszonych głową w dół, aby krew uchodząca z nich powoli pozbawiała ich życia. To była przerażająca i dramatyczna, najgorsza scena, jaką kiedykolwiek widziałam.

Miałam gęsią skórę i łzy w oczach; w moim ciele czułam wielki strach, którego nie znałam wcześniej. Trzęsłam się przy każdym najmniejszym szeleście, a przy każdym zmieniającym cieniu pochodni dreszcz spływał mi po kręgosłupie. Powtarzałam sobie, że mam moralny obowiązek pomagać ludziom w kłopotach; taka była moja natura i musiałam

za nią podążać, by pozostać sobą.

Słyszałam jakby jakiś jęk w worku i próbowałam dowiedzieć się co to jest. Jednak mogło to być niebezpieczne: może to był niewinny więzień lub inne straszne stworzenie jak Potępienie i Zemsta.

Podążałam za jękiem. Prawdopodobnie był to głos człowieka wołającego o pomoc, ale nie rozumiałam, co mówił, ani kogo wzywał. Zobaczyłam worek. Otworzyłam go i wyszedł z niego piękny mężczyzna. Miał niebiesko – zielone oczy, blond włosy i typowe nordyckie rysy, które zawsze doprowadzały mnie do szału. Jego ramiona były potężne i zdawało się, że zostały stworzone, by mnie chronić.

Natychmiast się do mnie uśmiechnął, wdzięczny, i próbował ze mną rozmawiać, ale nie rozumiałam, co mówił. Po krótkiej chwili jednak zrozumieliśmy, co mamy robić, że musimy uciekać, ponieważ Zemsta i Potępienie wyły i tęskniły za swoją zemstą. Byli bardzo blisko nas. Uciekliśmy bardzo szybko.

Na końcu pokoju, nagle wskazał mi małe zamknięte drzwi, które musiał otworzyć. Za nimi znajdowała się żelazna krata. By mu pomóc, ja która byłam uzbrojona, musiałam go chronić, dlatego strzelałam do dwóch zbliżających się potworów, które były ranne, ale wciąż bardzo aktywne. Widziałam je bardzo wyraźnie: były to dwa piekielne stworzenia. Zaczęli rzucać w moją stronę żółte ogniste kule. Broniałam się jak mogłam, nie zaprzestając strzelać.

Byłam tak bardzo zajęta i skoncentrowana obroną, że ten

piękny człowiek był zmuszony chwycić mnie za barki i pchnąć w kierunku luku. Weszliśmy szubko do środka i szybko zamknęliśmy za sobą kratę.

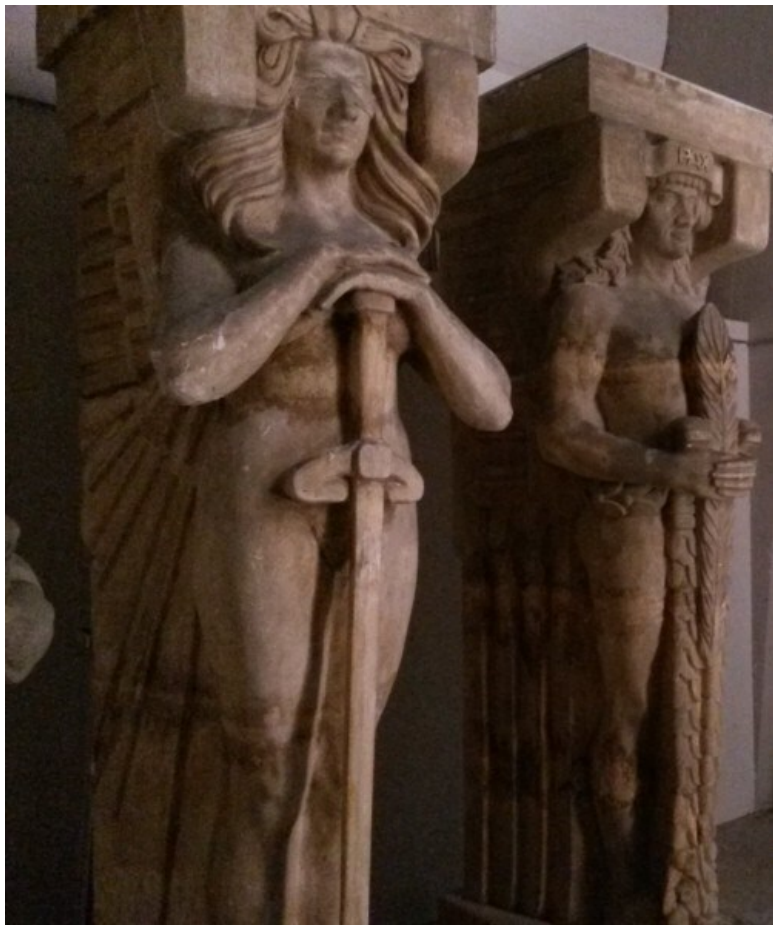
Posuwaliśmy się po omacku w tym ciemnym miejscu. Światło było słabe, ale nie byłam sama. Zarówno on jak i ja mieliśmy w naszych oczach i sercach jeden z najsmutniejszych i najbardziej bolesnych dni, jakie ludzie mogli poznać; byliśmy mali, słabi i przestraszeni.

Pomimo tego strachu i szalonych krzyków dwóch potworów, w ciemnym świetle piękny człowiek znalazł miecz. Zdałam sobie sprawę, że mój towarzysz wiedział, jak się nim posługiwać. Był wyćwiczony, co potwierdzały jego muskularne i silne ramiona.

Posuwając się dalej znalazł również martwego człowieka w zbroi. Dał mi do zrozumienia, abym mu pomogła zdjąć ją ze zwłok. Przymierzał żelazne części zbroi. Na szczęście jej rozmiar był doskonały, jakby dla niego. Był szybki i zwinny nawet dźwigając jej ciężar.

Przechodziliśmy przez tunele, które były ciepłe i słabo oświetlone, ale dawały poczucie spokoju. Trwało to długo. Nie było żadnego niebezpieczeństwa.

Byłam przekonana, że wiedział jak używać broni, że był inteligentny, musiał być żołnierzem. Próbował się komunikować się ze mną ale nie rozumiałam tego, co mówił. Wydawał się delikatny w swoich gestach i ruchach, być może dlatego, że go uratowałam. Zawsze był gotów mi pomóc. Wydawał się szukać jedzenia, ponieważ tak jak ja był głodny.



Mieliśmy szczęście. Znaleźliśmy wodę, która okazała się

czysta i dobrej jakości, dzięki ziołom, które obok niej rosły. Znaleźliśmy też świeże zwłoki zabitego zwierzęcia. Piękny mężczyzna wiedział jak kroić mięso, które posypaliśmy solą, aby je zachować na długi czas.

Byliśmy dobrym zespołem: ja byłem emocjonalna i wrażliwa, dumną uzbrojoną wojowniczką, on natomiast był bardziej techniczny i rozsądny, i tak jak ja, zawsze gotowy na pomoc. Uzupełnialiśmy się wzajemnie. Byliśmy wobec siebie bardzo lojalni i w czasie spędzonym w ruinach staliśmy się dobrymi przyjaciółmi, nieustannie bariery językowej.

Znaleźliśmy kilka martwych zwierząt, a dzięki jego sprawnemu posługiwaniu się nożem, przygotował nam wygodne skórzane nakrycia, które w nocy służyły nam jako koce, dzięki czemu mogliśmy się ogrzać.

Po kilku dniach poszukiwań i prób, znaleźliśmy się na stromej ścieżce, która doprowadziła nas do wyjścia. Schodziliśmy po niej w dół. Ścieżka stawała się coraz bardziej stroma i śliska, choć nie tracąc równowagi schodziliśmy po niej coraz szybciej bez możliwości zatrzymania się. Wydawało się, że nie jesteśmy w stanie kontrolować naszych nóg. Nie było ani poręczy ani czegoś, co pomogłoby nam w zatrzymaniu się. Mogliśmy się tylko modlić, aby jak najszybciej to przekleństwo się skończyło. Ale czy to naprawdę mogłoby się skończyć? Czy naprawdę mogliśmy znaleźć oparcie?

Niestety, wkrótce odkryliśmy, że wpadliśmy w pułapkę i że być może samo zejście przyciągnęło nas do niej, ponieważ

zaczęliśmy nią schodzić, nie biorąc pod uwagę innych możliwych dróg. Zostaliśmy oszukani. Przyciągnięci jak pszczoły do pięknych i niebezpiecznych kwiatów, a teraz nie mieliśmy żadnej możliwości ucieczki. Nie straciliśmy jednak nadziei na przetrwanie.

Czekał cierpliwie przygotowując swoje plany... czekał na swoją ofiarę, zawsze czekał, tkając swoją sieć; czekał jak czekali wszyscy jego przyjaciele, którzy byli tam, wokół niego. Oni mieli pierwotny instynkt zdobywcy. Mieli szczególne upodobanie do ludzkiego ciała. Ludzie, tak delikatni i różowi, istoty puszyste; tylko z czterema kończynami, dziwnie dwunożne, dziwnie powolne, z bardzo opóźnionymi odruchami.

Była to kolonia pajaków, pierwotnych pajęczaków, włośchatych i dumnych z umiejętności tkania i przygotowywania pułapek. Nawet nie musieli się za bardzo ukrywać, bo okopy, w których mieszkali, stanowiły dobrą kryjówkę. Były one zbudowane z ciemnej ziemi, prostej dziury, w której pająki tkwały i chowały się pod ziemią. W nocy, sytuacja stała się niepokojąca.

Pojawili się niebieskie i zjednoczone, agresywne, duże jak pół pięści, bardzo zwinne i dumne ze swojej szybkości.

PAJĄKI Z KOŃCA ŚWIATA

Nazywano je **pająki z końca świata**, ponieważ ci, którzy przeżyli ich ukąszenie, często odczuwali silny ból i intensywne halucynacje, które doprowadzały ich do przekonania, że przeżyli

katastrofę nuklearną.

Pajęczyny były gęste i wyczuwalne, w niektórych miejscach były tak bardzo zwarte, że dawały wrażenie białego plastiku.



Czekali na ludzi, których lubili torturować i straszyć, ale nie zawsze pozbawiali ich życia.

Pod koniec długiego zejścia znaleźliśmy otwór. Wyjście wydawało nam się jasne, ponieważ byliśmy w ciemności przez długi, bardzo długi czas.

Po wyjściu z kanału, z tego skomplikowanego labiryntu byliśmy wyczerpani, ale nie mogliśmy się zatrzymać i kontynuowaliśmy wyścig z czasem, aby dotrzeć do początku

okopów, który znajdował się na zboczu góry. Byliśmy powleczeni pajęczynami, co było dla mnie naprawdę nieprzyjemne i niebezpieczne.

Mój towarzysz podróży pomógł mi pozbyć się pajęczyny, starając się być cierpliwym, nawet jeśli podskakiwałam w powietrze z obrzydzenia za każdym ich dotknięciem.

Po oczyszczeniu postanowiliśmy podążać wzdłuż okopów, mając nadzieję, że w końcu wydostaniemy się z tego piekła i na zawsze uciekniemy od Potępienia i Zemsty.

Po pewnym czasie pająki zaczęły nas atakować, najpierw podstępnie jeden po drugim, a później całą kolonią zjednoczeni przeciwko nam. Mój partner, którego nazwałam Sepani, był wytrwały i stanął przede mną, chroniąc mnie tak bardzo, jak to było możliwe.

Byłam dla niego Alku, ponieważ nie umiał wymówić mojego imienia: Alessandra. Uważam, że ten pseudonim jest słodki, chociaż nie miałam czasu zastanawiać się nad jego znaczeniem. Mu zaufałam: uratowałam mu życie i na szczęście był mi za to wdzięczny. Bronił mnie, kiedy byłam w niebezpieczeństwie lub się bałam.

Po naszych potężnych i skutecznych atakach pająki zdawały się powoli wycofywać, a potem zawisły, jakby chciały sycić się w myślach ugryzieniami, które nam zadały.

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.